

ZBIERACZ

LITERACJI I POLITYCZNY.

MOGIŁA.
POWIEŚĆ Z PODANIA LUDU
PRZEZ M. C.

Koło Halczyńca (1.) wznosiła się mogiła; u jej spodu drodze przecinało się jak ramiona krzyża, i biegło wstecz od siebie; na jej wierzchu chwast i ziele, a wewnątrz może pamiętki przeszłości. Powieść ludu zamozna w mary wyobraźni dziwne rzeczy o niej plecie. Nie raz chłopcy w noc zbierając czerwiec, widzą jak z chwastów Mogiły wychodzą postacie rozmaitych kształtów, kupią się, a zebrawszy się w plot ognisty zwołana suną ku wiosce; zląkną się dzieci i jak zajęte przypadną w szuwarze: ale kiedy ujrzą że widmo w miejscu jak jasne łono nieruchome stoi, wzniosą się na nogi, poddadzą sobie otuchy i

(1.) Halczyńiec wioska niedaleko Berdyczewa na boku drogi pocztowej z Żytomięra do tego miasta.

taborem runą naprzód: jasność blednie, stania się, rozplywa w powietrzu i niknie. Wracają mali zwycięzcy pobrykując radośnie, ale widmo nowe zastępy światła z ziemi wyprowadza i ściga za chłopcami jak cień za osobą; odwróca się, natrą, i znowu rozpędzą, i tym sposobem godziny schodzą na utarczках z widmem, a kiedy przyjdą do domu ile to powieści upstrzonych dodatkami. Babby okolicznych sioł i futorów szepeją jakieś tajemnice o czarach i wrózkach, a starzy ludzie kiedy natrafią na rozmowę o Mogile skiną głową, machną ręką, nie nierzekną, bo niewiele wiedzą. Nikt na wierzchołek Mogiły w nocy wyléść się nieodważy, przejeżdżać u jej podnóża, aż krew w żyłach się ścina, a włos na głowie jak szczecina powstaje — tak straszno. W całym siole jeden tylko starzec Lewko, jak we wła-

snęj chacie na niej gościł; ale ón długo nie mówił nikomu ani o Mogile, ani o widmie. — Jednej nocy w wigilią Świętego Michała siadł Lewko na Mogile i patrzy: razokiem rzuci ku Halczyńcowi, drugi raz schyli czoło ku ziemi, a grubym kijem nieustannie kopie, jak gdyby myśli chciał przedrzyć otwór do otchłani. Wiatr świszczę po załomach, dzwoni w suche bady-le, czasami trąci w struny ba-łabajki rzuconej na ziemię, a tony które z niej dobędzie takim brzęczą brzmieniem, jak gdyby chciały nadludzką harmoniją wesprzeć snucie się wieszczego kłębka wyobraźni. Chmury szybko i w tak małych odstępach przepływały za sobą, jak ściśnięte kolumny jazdy defilując przed okiem odległego widza, wśród gęstej mgły kurzu, czasami migną błędnym blaskiem szyszaki i ostrza stalowej broni; tak z między chmur czasami zaświeci księżyc, gwiazdy, ale zaraz znikną i skryją się w grubiej ciemności. U nóg starca leżał chart jak mleko biały, tylnie łapy podgiął pod siebie, przednie przeciągnął naprzód, żmii pysk przytulił do ziemi, chwycił każ-

dy szelest bo ciągle strzygł na pół podnoszącemi się uszyna, co jak fręzle roztrzępanego jedwabiu spadały na cienką szyję, mile poziérał na starca i pokręcał ogonem — już kury na północ zapiały w bliskiej pasiece — kiedy w Halczyńcu pies zaskowyczał, potem drugi, trzeci, wznagało się szczekanie, a wrzawa coraz bardziej biegła ze wsi w pole — Z kołowrotu wyskoczyło dwóch jeźdźców, jeden na skarogniadym koniu, drugi na kariej klaczy i tak sadzą jak gdyby spieszyli po głowę Hana Tatarskiego, albo po skarby Sułtana Carogrodu. Starzec sły-szy jak echo niesie do ucha tentent czwałujących koni — coraz bliżej, coraz bliżej, nareszcie stanęli; brzęknęło z lekka jakby co spadło na ziemię, chart podniósł się i dał susa, ale na świstnięcie starca stanął jak wryty i wyciągnął szyję ku stronie z kąd przybiegł tentent i szelest. Lewko pójrzał i rozeznał dwa konie stojące niedaleko rozdro-ża, i dwóch ludzi kroczących ku Mogile; zwinął rękę w trąbkę i krzyknął: «ho-hop!» jeźdźce odpowiedzieli ho hop! a roz-głos związanych z sobą głosów

rozleciał się po przestrzeni. — Weszli jezdźce na Mogilę i powitali starca: ón ich powitał wzajem — natenczas jeden tak się odezwał: «Ojcie Lewku przybyliśmy po obietnicę.» Starzec potrząsnął głową «Co raz się rzekło to się spełnić powinno; siadajcie moje dzieci.» Ale chcąc słuchać tej powieści trzeba w duszy nawet niepowątpiewać o prawdzie, bo jak się rozgniewa Baba a nawrocy to zła sprawa; zaczepiwszy djabła nie tak to prędko można się wyłabadać z jego pazurów, a teraz przystąpmy do rzeczy. — Za onych czasów kiedy Bohdanko Różyński siódmy Ataman z porządku przewodniczył Kozaczyźnie, kiedy Kozak, Lach i Tatarzyn, bie siadowali przy stołach Atamańskich w Trechtymirowie danym w darze od króla Stefana na stolicę Kozakom, w owych to czasach nad Kodenką niepodal od Haleczyńca, gdzie ten las czarny i olchy z drobnym liściem, był futór, zwany Dudara futorem. Jeszcze dotąd ziemia niezapłynęła okopu — tam stała chata — a w niej mieszkała niewiasta zwana Sukurycha, jedni ją czarownicą, drudzy wróżką zwali; ona leczyla

chorych, odmawiała zmywy, sprowadzała dėszece, i grądem niszczyła bujne plony, jedną ręką szczęście drugą nieszczęście sypała na mieszkania sąsiadek. Przy niej były trzy córki hoże jak młode płoteczki, zwinne jak wiewiórki, a na licach taka barwa, jak żurachwin na białym śniegu przy połysku słońca. A kiedy poczęły dumki śpiewać, to słowiki miłkły i słuchały z zadumieniem ich głosu, a potem próbowały czy na tę samą nutę niezanuca — a kiedy w tańcu tropaka ucięły, to ziemia trzęsła się z radości pod nóżkami strojnymi wkraśne bóciki. Wiodły życie bez trosk i nudy, parobcy siół okolicznych tak się do nich garnęli, jak muchy do miodu. Kto pierwszy z niemi wyskoczy w przysiudy, komu przypną złocisty kwiatek do czapki, komu zawiązą zaścieszkę od koszuli; ale ich serca i myśli były wolne jak lot ptaka w powietrzu — Niedługo trwała ta swoboda kobięca, w tej chwili świeciła ona jak słońce przed burzą, najpiękniejsze, najozdobniejsze roztacza promienie, wtenczas kiedy bure chmury już, już nad niem wiszą, i lada chwila

łę zakryją złote oblicze. — Dnia jednego po południu wszystkie trzy siedziały na przyzbieprzędac i gwarzac o niedzielnym tańcu; w tém nagle ujrzały trzech jezdzców spiesznie biegących ku futorowi; wrota były otwarte: szparko jak strzała sadzac sarniemi susami wpadł na podwórze stepowy konik z Kozakiem — najmłodsza spojrzala na sniadą twarz, bujajacy kolpak, a serduszko zadygotało, i rumieniec trysnął na policzki aż uszy pomalował farbą buraka. Za nim wleciał Mirza Tatarski, a bachmat jego jakby pławil się, tak gładko i tak nisko nad ziemią wznosił sprężyste nogi — Szrednia z sióstr spojrzala na czarue oczy, na kozuch z srebrzystych baranów, a serce zadygotało i spuściła czoło w ziemie — w ślad za niemi pod Lachem koń ku ziemi przysadzając się zadem, przodem wyskakując w powietrze, okracz wpląsał na podwórze. Najstarsza spojrzala na błyszczącą zbroję, i pioropusz bogato rozwiany, a serce zadygotało i wzrokiem przymilenia spojrzala na niego — Co tu poczac — Matki nie masz w domu, a gościnność pra-

wem ludzkości nakazana; proszą przybyłych aby postawili konie u plotu, a same żywo się krzatały znoszac mléko, śmietanę i kwaszone ogórki dla ochłody. Goście grzeczni i przystojni, każda w swoim tysiączale upatruje — rozmowa z początku nieśmiała bo się ograniczała na krótkich zapytaniach, i krótszych odpowiedziach, wzięła polot: wszyscy gadali i chychotali, choć nie śmieszno nie było, chyba to że wcałój gadanie ani za trzy grosze ladu — Potém nastąpiły słodkie słówka, żywe strzelania oczek, w końcu niewinne pocałunki niby gwałtem wydziérane, niby ukradkiem dawane. Złośliwe języki paplały o tém w Siole, ale obmowie niewarto nadstawiać ucha a tém bardziej dawać wiarę — Bądź co bądź, goście do wieczora dalszą podróż odłożyli «chłodkiem najlepiej jechać» rzekły dziewczęta — słówko z pięknych ustek, rozkazem u wojaka — wszyscy byli weseli i poili się takim szczęściem jak gdyby się dostali do rajy. — W tém jakby trzaskiem piorunu uciecha przerwaną została przybyciem starcy Sukurychy: z niechęcią

przywitała gości, a kiedy zukosa spójrzała na córki i spostrzegła żywy połysk w oczach, jaskrawy rumieniec na licach, to tak namarszczyła czoło, i taką zjadłością cisnęła okiem, jak gadzina kiedy ma skoczyć do człowieka przerywającego jej spoczynek. Niebawili jeźdźce i żywo się wynieśli, a jadąc nie rozmawiali tylko każdy dumał, bo żal ściszał serce; jak igła magnesowa ku żelazu tak chęci ciągnęły nazad do chaty. Kozak po raz pierwszy marzył o rozkoszach i godności stanu małżeńskiego. i postanowił na najbliższej radzie wnieść głos na zniszczenie zakonu bezżeństwa.

(2.) Mirza rozważał w myśli o Jezusie i Mahomecie, i wywiódł wniosek że wszyscy wielbią jednego Boga, różnica zatem wiary niepowinna być zawadą do kojarzenia się ludzi. Lach zapragnął w tej chwili równości szlacheckiej. Przybywszy do

(2.) Na Zaporozu, ustawy niepozwalały się żenić Kozakom, równie wzbraniały mieszkac kobietom w Siczy i o dwie mile od niej — który z młojców chciał się żenić, musiał wymazywać swoje imię z rejestru Zaporozkiego.

Berdyczewa każdy pojechał w swoją stronę, i już o nich slychać nie było.

(*Dokończenie nastąpi.*)

FRANKLIN.

Pod dniem 22 Kwietnia 1784 roku, Franklin, bawiąc podówczas w Paryżu, napisał następujący list do Pana Beniamina Web: «Szanowny Panie! — Odebrałem list jego z dnia 18 z. m. Mocno poruszył mię opis położenia W Pana, przysyłam mu przeto assygnacyą na 10 luidorów, śmiałość moja nie powinna urażać W pana, nie myślę bowiem zrobić mu z tego podarunku, ale przysyłam tę kwotę jako prostą pożyczkę. Spodziewam się, że gdy nieskazony powrócisz do ojczyzny z łatwością będzie W panu urząd jaki pozyskać, przez co będziesz w stanie, uiścić się dłużnikom swoim. Jeżeli podówczas spostrzeżesz W Pan kogo w podobnym położeniu, w jakim dziś sam zostajesz, możesz i z tego wywiązać się dlugu: wypłacając jemu zaciągnioną u mnie pożyczkę z obowiązkiem, ażeby

i ón, jeżeli będzie w stanie, podobnym sposobem uścił się z tej należytosci innemu, któryby rzetelnie wsparcia potrzebował, i na nie zasługiwał. Tuszę sobie, że te 10 luidorów przez wiele rąk przędą, nim się dostaną wręce tyle nieuczciwego człowieka, że je na zawsze u siebie zatrzyma. Jest to jedyny sposób małą kwotą wiele uczynić dobrego. Nie będąc dosyć bogatym, ażeby wiele mógł świadczyć dobrodziejstw, winienem przynajmniej obmyślać sposoby, jakby można temi małemi funduszami najwięcej zdziałać dobrego.

CO TO JEST OBIETNICA?

Człowiek mający znaczenie, przyrzeka wspierać cię swoim *kredytem* — i zapomina o tém; — kamerdyner przyrzeka przypomnieć cię panu — i zapomina o tém; — odźwierny przyrzeka powierzyć twoje imię i *adress* kamerdynerowi — i zapomina o tém! — Czegóż się tu dziwić? — Czemuż zaraz na lenistwo, samolubstwo, niewdzięczność lu-

dzi, powstawać? — Ty sam panie supplikancie, jesteś wolny w tym względzie od zarzutu? — Przyrzekłeś prawdę w twojej mowie — szczerość twojej żonice — pieniądze twoim dłużnikom — dotrzymałeś słowa? Nie łatwiejszego jak obietnica — nie radszego jak jej dotrzymanie. — Kupiec który przyrzeka za umiarkowaną cenę przedawać towary — lekarz przywrócić zdrowie — adwokat z saméj tylko sprawy czerpać dowody — sędzia saméj tylko sprawiedliwości słuchać — podróżny prawdę tylko mówić — drobnowzrostek nie pyścić się ze swego majątku — piękna kobieta nie bydz nigdy zalotną — dziennikarz nakoniec, który przyrzeka ciągłą bezstronność — wszyscy ci panowie w swoich obietnicach, podobni są do tego zakochanego, który wierność u nóg swojej kochanki przyrzeka.

SZARADA.

Dwie pierwsze są litery, napój z drzewa (ga trzecie,
Wszystkiém jak mówią, każda jest kobieta w świecie.)
